Nr. 26 | Poznań, dnia 28 Czerwca 1908 r. | Rok XII.

Abonament
wynosi kwartalnie:
na poczcie . . . 1,50
z odnoszeniem do domu . . 1,62
pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi:
Poznań,
ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia:
od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

PO WYBORACH.

Dnia 16 bm. odbyły się wybory posłów do sejmu pruskiego.

Wyniki wyborów przedstawiają się następująco: Wybrano:

151	konserwatystów,	dotychczas	144 (+ 7)
59	wolnokonserwat.,	„	64 (— 5)
64	narod. liberałów,	„	76 (— 12)
29	wolnom. part lud.,	„	24 (+ 5)
8	wolnom. zjednoczenia	„	9 (— 1)
105	centrowców,	„	96 (+ 9)
15	Polaków,	„	13 (+ 2)
7	socyalistów,	„	0 (+ 7)
2	Duńczyków,	„	2 (2)
3	dzikich,	„	5 (— 2)

Jeżeli porównamy wynik tegorocznych wyborów ze stanem dotychczasowym, poznamy, że mimo wszelkie zmiany w liczebności poszczególnych partyj sejmowych nie należy się spodziewać zasadniczych zmian w polityce izby sejmowej. Jak dotąd tak i nadal konserwatyści są w tem miłem położeniu, że mogą robić politykę bądź to z liberałami, bądź to z centrowcami. Przewaga tej partyi jest tak znaczna że o polityce, którąby nie znalazła poklasku u konserwatystów, prawie mowy być nie może. Zatem trzeba się liczyć z tem, że dotychczasowy system ze swemi zaletami i znacznie większemi od nich wadami nadal się utrzyma.

Jednakże wykazały te wybory jedną rzecz i to ważną, a mianowicie: wzrost tych żywiołów, które się opowiadają za zmianą dotychczasowego systemu wyborczego w Prusach w kierunku demokratycznym.

Przekonuje nas o tem wyż zamieszczona tabelka. Jedynie konserwatyści, lubo przeciwnicy naprawy wyborczej, zdołali zdobyć 7 mandatów przyrostu. Tymczasem wolnokonserwatyści i narodowi liberałowie, którzy za bardzo połowicznemi tylko przemawiali zmianami, ponieśli wielce znaczące straty, podczas gdy stronnictwa domagające się najradykalniejszych zmian systemu wyborczego, mogą się pochwalić stosunkowo znacznym przyrostem liczebnym. Drobny ubytek w partyi wolnomyślnego zjednoczenia nie ma w tej sprawie żadnego znaczenia, gdyż stracili oni odnośny mandat nie na korzyść którejkolwiek z reakcyjnych partyj, lecz na rzecz socyalistów, jak wiadomo, najzaciętszych zwolenników czteroprzymiotnikowego systemu wyborczego.

Szczegół ten podnosimy dla tego tak silnie, gdyż nikomu nie tajna, że po zdemokratyzowaniu systemu wyborczego możemy się spodziewać niejakich ulg w polityce antypolskiej. Dla tego dla nas Polaków sprawa reformy wyborczej jest jedną z najważniejszych, jeżeli nie najważniejszą sprawą w Prusach.

* * *

Jak już na wstępie zaznaczyliśmy, nie należy się spodziewać znaczniejszych zmian w polityce sejmowej, zatem nie należy przeceniać wyż zaznaczonego objawu, świadczącego o wzmocnieniu się żywiołów przychylnych dla naprawy systemu wyborczego. Nie przyniesie to na razie żadnych namacalnych korzyści, gdyż do tak zasadniczych i głęboko sięgających reform, jak radykalna reforma wyborcza, potrzeba należytego przygotowania opinii publicznej, co się w Prusach jeszcze nie dało przeprowadzić. Nie dało się zaś dla tego, że właściwie na seryo i rzetelnie żadne stronnictwo dotychczas w tym kierunku akcyi wydatniejszej nie wszczęło. Konserwatyści zwalczają każdą myśl o naprawie wyborczej, narodowi liberałowie — lubo są za połowiczną naprawą — to jednak całą rzecz traktują wątło, centrowcy wprawdzie oświadczają się często i energicznie za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem, lecz widząc chwilową niemożliwość przeprowadzenia tego postulatu, ograniczają się także tylko do krytyki obecnego systemu, lecz z twórczą akcyą nie występują. Wolnomyślni zaś, którzy może najgłośniej piorunują przeciwko trzyklasowemu systemowi wyborczemu, obecnie bardziej myślą o zaprowadzeniu w Prusach polityki blokowej, aniżeli o demokratyzacyi systemu wyborczego. Zresztą nie trzeba zapomnieć, że rzetelna naprawa wyborcza nigdy by nie mogła wyjść na korzyść tej partyi. Mogłaby ona wzmocnić Polaków i centrowców i stworzyć w sejmie potężną partyę socyalistyczną. Wolnomyślni jednak źle by na tem wyszli. W takich warunkach nie dziw, że i wolnomyślni nie mają zbyt wielkiej ochoty wystawić na szwank swej skóry, z którejby socyaliści nie omieszkali rzemieni wyciąć dla siebie. Polacy zaś — chociaż są za bardzo radykalną zmianą systemu wyborczego — to jednak za mało mają wpływu, aby ich agitacya w tej mierze mogła być wydatną. Wszelkie zatem dyskusye polskie w tej mierze mogą mieć chwilowo znaczenie tylko akademickie, nie zaś praktyczne. Tem się też tłumaczy, że gazety polskie

sprawie naprawy wyborczej stosunkowo mało poświęcają czasu i starań. Jedynie socyaliści walą z całą siłą w mur trzyklasowego systemu wyborczego. Oni z wszystkich partyi niemieckich najgwałtowniej dążą do naprawy wyborczej, bo oni jedni na tej naprawie mogą grubo zarobić. Co prawda tworzą oni także wskutek swej polityki największą zaporę dla postępu na tem polu, gdyż wszystkie partye reprezentujące warstwy posiadające, jak ognia boją się socyalistów i ich polityki przewrotowej, której niestety książe Bülow przez ostatnie antypolskie prawa wyjątkowe wymowny hołd złożył.

Tak więc przeczekamy się jeszcze za zmianą ustawy wyborczej. W każdym razie to zaznaczyć trzeba, że niezadowolenie z obecnego systemu — chociaż nieznacznie — jednak stale się wzmaga i spodziewać się należy, że prędzej czy później do zwycięstwa idei demokratycznej doprowadzi.

* * *

W naszych stosunkach ostatnie wybory przyniosły poważne zmiany. Straciliśmy ostatni mandat w obwodzie rejencyjnym bydgoskim, zyskaliśmy natomiast trzy nowe mandaty na Śląsku. Summa summarum: wchodzimy o dwa mandaty wzmocnieni do izby sejmowej.

Jestto objaw dodatni. Pokazuje się bowiem, że obuch polityki antypolskiej wzbudza coraz więcej sił w naszym narodzie. Chociaż w jednem miejscu zdoła zgnieść głos protestu polskiego, to w zamian z kilku innych miejsc protest ten się rozlega.

Nikomu nie tajna, że tylko zgoda pomiędzy katolikami górnośląskimi doprowadziła do tak świetnego wyniku, zatem zgodę tę nadal pielęgnować należy i unikać wszystkiego, coby ją na szwank narazić mogło. Odnosi się to tak do partyi polskiej jak centrowej. Położenie bowiem tych partyj do niedawna było na gruncie górnośląskim fatalne. Sprawy miały się bowiem tak, że przy braku porozumienia byliby centrowcy stracili cały szereg mandatów na rzecz hakatystów, Polacy byliby może w najszczęśliwszym razie wywalczyli mandat w Opolskiem. Przez solidarną robotę zdołano wyprzeć hakatystyczny misz-masz na całej linii, a mandaty podzieliły się — aczkolwiek nierówno — dwie katolickie partye. Wynik ukoronował dzieło, a dzieło warte było trudów i zabiegów.

Odtąd obie partye katolickie na G. Śląsku stanęły znów na stałym gruncie. Sądzimy nawet, że kompromis był dla centrowców pożyteczniejszy niż dla Polaków i to nie dlatego tylko, że im zapewnił szereg mandatów, lecz dla tego głównie, że przywódzcom centrowym tj. księżom zapewnił polityczny grunt u ludu górnośląskiego. Z chwilą zawarcia kompromisu centrowi księża na G. Śląsku przestali być oficerami bez wojska i nabrali odrazu znacznej siły politycznej, ruch narodowy zaś zyskał to, że upadły niewczesne podejrzenia rzekomego antykościelnego i antykatolickiego usposobienia oraz niechrześciańskiego radykalizmu tegoż ruchu narodowego.

Jeżeli więc Księstwo i Prusy Zachodnie mogą być względnie zadowolone z wyniku wyborów, to Śląsk ma prawo być dumny ze swej rzetelnej pracy. Nie można też dość wysoko podnieść politycznego taktu i rozumu po stronie polskiej, który sprawił, że początkowa naganka przeciwkompromisowa, uprawiana w bezrozumnem zaślepieniu w niektórych niemieckich pismach centrowych, nie zdołała zniweczyć jedynie w obecnem położeniu rozumnej myśli politycznej i przeszkodzić jej urzeczywistnieniu.

* * *

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

88) Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

W pałacu carskim miał Zamoyski długą rozmowę z carem, a gdy wspomniał o obietnicach Aleksandra I, car rzekł:

— Obietnice dziada mojego były chimerycznemi[1]), najlepszym był system rządzenia przez mego ojca Mikołaja. Co do mnie, ja błagam Boga, by mię raczył oświecić! (Ostatnie zdanie powtórzył kilka razy). Przerywając mowę Zamoyskiego rzekł na zakończenie:

— Nie zatrzymuję pana ani w Petersburgu, ani w więzieniu, nie chcę z pana robić męczennika. Pojedziesz za granicę i spodziewam się, nie będziesz mię traktował jako wroga!

— Najjaśniejszy panie, — odrzekł Zamoyski — unoszę z sobą jego obietnicę, że będzie błagał Boga, by go raczył oświecić![2])

9. *Wielopolski przecina „wrzód“ wezbrany.*

Widząc coraz większe wzburzenie narodu i ruch rozwijający się z niepowstrzymaną siłą a obawiając się wybuchu powstania, Wielopolski postanowił za radą syna swego Zygmunta przeprowadzić „brankę“ wojskową. Przed przyjaciołmi swymi z tego okrutnego planu usprawiedliwiał się wstrętnem zdaniem:

— Wrzód rewolucyjny już wezbrał i rozciąć go należy!

I ta nieszczęsna „branka“ doprowadziła ostatecznie do wybuchu powstania. Pobór do wojska w Rosyi odbywał się dawniej przez porywanie młodych ludzi i oddawanie ich przemocą do armii. Sposób ten ukazem carskim w r. 1859 zamieniony został na losowanie popisowych do wojska. Ale srogi Wielopolski nie tylko pominął tę łagodniejszą ustawę dla Królestwa, w którem od sześciu lat już poboru wojskowego nie przeprowadzano, lecz postanowił wznowić dawną barbarzyńską „brankę.“ Przedstawiwszy w Petersburgu, że w ten sposób udaremni wybuch powstania, uzyskał pozwolenie branki, a jakby dla pozyskania sobie szlachty i włościan ogłosił w *Dzienniku powszechnym* (6-go listopada):

— Pobór dotknie tylko drobnych właścicieli wiejskich, dzierżawców, oficyalistów i ludność miejską!

Zaś w tajnym cyrkularzu[3]) rozesłanym do władz oświadczył wyraźnie:

— Jednym z głównych celów tego poboru jest pozbycie się części ludności, która postępowaniem swojem przyczynia się do *zamieszania porządku publicznego*, a więc należy brać do wojska *osoby źle notowane w ostatnich wypadkach*, bez względu na to, czy wypadnie wziąć z jednego miasta lub jednego wyznania więcej popisowych, aniżeli z drugiego!

To poufne rozporządzenie, jak wszelkie najtajniejsze nawet rozkazy i postanowienia rządu zostało zdradzone i ogłoszone w krakowskim *Czasie*, przejęło zgrozą naród polski, niemniej piorunujące wrażenie robiąc zagranicą. Ta-

[1]) Chimera z greck. urojenie, dziwactwo.
[2]) Hist. powst. I., 156.

[3]) Cyrkularz, z łac. okólnik, pismo zawiadamiające.

My w Księstwie nie mamy powodu do tryumfów. Straciliśmy mandat w Gnieźnieńskiem. Straciliśmy wybitną siłę parlamentarną w osobie p. Dra Dziembowskiego.

Cóż uczynił poseł Dziembowski, że go nie tylko od poselstwa, lecz prawie od czci i wiary odsądzono? Otóż stojąc w ogniu największej walki, złożył w komisyi „ugodowe" oświadczenie, sądząc, że przez to zdoła powstrzymać cios wywłaszczenia, mający uderzyć w nasze skołatane społeczeństwo. Skutek tego politycznie źle postawionego kroku był ten, że rząd oświadczył, iż nie jest przeciwnikiem zgody z Polakami, lecz pragnie pokoju takiego, jaki sam podyktuje. W prasie polskiej zaś zawrzało i odezwały się głosy, żądające kategorycznie usunięcia kandydatury posła Dziembowskiego, jako kandydatury ugodowej. Zarzucono posłowi Dziembowskiemu, że naraził na szwank godność narodową, zaczęto nicować jego charakter polityczny, oburzenie wzrosło do rozmiarów niebywałych, tak dalece, że nawet nie chciano słuchać obrony posła Dziembowskiego. Akcya depeszowa w delegatach, pogłoski, jakoby władza duchowna chciała krępować wolność wyborców na korzyść kandydatury posła Dziembowskiego, lubo bezpodstawne, dokonały reszty, słowem kandydatura posła Dziembowskiego upadła.

Nie ulega według nas wątpliwości, że poseł Dziembowski popełnił ciężki błąd polityczny, gdyż powinien był przewidzieć, jakie skutki oświadczenie jego w komisyi wywrzeć musi. Powinien był wiedzieć, że rząd oświadczywszy się już poprzednio przeciw wszelkiej akcyi ugodowej, nie zechce pójść za wskazówkami posła Dziembowskiego, powinien był przewidzieć, że wielka część prasy polskiej, szczególniej drażliwa na punkcie t. zw. „ugodowości", podniesie alarm na wieść o jakichkolwiek zamysłach „ugodowych". Samo w sobie więc oświadczenie posła Dziembowskiego mogło być dobre, ze względu jednak na panujące u rządu i u nas stosunki było szkodliwe, gdyż ujawniało jakoby pewną słabość naszą, z drugiej strony wnosiło w społeczeństwo zarzewie walki, rozgoryczenia, niezgody.

Nigdy jednak nie byłaby sprawa kandydatury posła Dziembowskiego wzięła tak niepożądanego obrotu, gdyby poseł Dziembowski miał przyjaciół w obozie naszej narodowej demokracyi.

Tam jednak zasłużony ten — mimo wszystko, co mu się zarzuca — poseł nie znalazł aprobaty, przeciwnie zwalczano go jaknajostrzej.

Nie pomogły mu świetne zdolności prawnicze, oratorskie, parlamentarne, nie pomogła pamięć długoletniej owocnej pracy publicznej, nie pomogły zasługi położone około obrony praw naszych tak w kraju, jak w sejmie, nie pomogła pracowitość, rutyna poselska i wielkie i rzadkie bezinteresowne poświęcenie — musiał iść na odstawkę. Wyrok wydało zacietrzewienie partyjne, wyrok ostry i bezwzględny: za to przewinienie karzą u nas śmiercią. Ciężka to kara! I niechajby nareszcie karali surowi sędziowie partyjni, byleby potrafili na miejsce ludzi zdolnych postawić dzielniejszych, a choćby tylko równych karanym. Nic z tego niestety.

Przesmutna to gospodarka!

Ale nie na tem koniec. Wiadomo, że były starania, by do sejmu wybrać posłem człowieka ręcznej pracy: włościanina lub robotnika. Prasa prawdziwie ludowa poparła tę myśl i walczyła za nią. Niestety nieproszeni i samozwańczy opiekunowie ruchu ludowego, nie tylko nie poprali tych żądań, lecz

---

kiemu samowolnemu zarządzeniu Wielopolskiego sprzeciwiał się nawet sam w. ks. Konstanty, barbarzyństwo i dzikość takiego działania wykazywały dzienniki francuskie i angielskie, zwłaszcza znakomite artykuły angielskiego *Daily Telegraph'u*. Poseł rosyjski w Paryżu, ks. Orłow, widząc powszechne rozdrażnienie i naciskany przez opinię publiczną, przyjechał do Warszawy i przestrzegał przed niebezpieczeństwem. Oburzali się oficerowie rosyjscy w Królestwie „nie chcący być siepaczami," widząc takiem okrucieństwem rządu usprawiedliwione dążenie narodu do powstania.[1]) Ale Wielopolski nie zważał na wszelkie uwagi i oburzenie, odpowiadając powtarzał o potrzebie rozcięcia wezbranego wrzodu i zapewniał, że powstanie stłumi w ciągu tygodnia, a potem będzie już mógł rządzić. Na przedstawienia Horbowskiego, wysłańca Czerwonych powtarzał znowu z dumą swoje przekonania:

— Mój panie, tu nie chodzi o zasadę prawną, ale o spokój. Gdyby stąd wynikło jakie zamieszanie, ja potrafię je w kilka godzin uśmierzyć. A gdy spokój mieć będę, wtedy zobaczycie, co potrafię zrobić dla kraju!

Po zarządzeniach Wielopolskiego wszczął się ruch w kraju. Dotknięta młodzież szukała ratunku u Komitetu Centralnego, wołając:

— Ogłoście wybuch, lub sami rozpoczniemy powstanie!

Komitet Centralny, w którym wtedy główną rolę odgrywali Zygmunt Padlewski i Stefan Bobrowski, znalazł się w najokropniejszem położeniu.

— Powstanie teraz, — mówili członkowie Komitetu — wśród powszechnego pokoju w Europie, bez poparcia znikąd, bez broni, bez pieniędzy, bez najmniejszych przygotowań, jest prostem szaleństwem i będzie największą klęską dla narodu!

Tymczasem uchwalił Komitet Centralny tak zwaną *dyslokacyę popisowych*, to jest przenoszenie rekrutów z jednego województwa do drugiego i umieszczenie ich pomiędzy włościanami. Ale pomimo surowej karności, jaka panowała w organizacyi Komitetu Centralnego, nastąpiło silne rozdwojenie nawet pomiędzy przywódzcami, gdy jedni jak Padlewski pragnęli jak najrychlejszego powstania, inni byli temu przeciwni.[2]) Z początkiem stycznia roku 1863 zjechali się w Skierniewicach komisarze województw: Gustaw Wasilewski, Roman Rogiński, Edward Rolski, Stan. Frankowski, Leon Frankowski, Józef Piotrowski, Ignacy Maciejowski i inni, i wysłali do Komitetu Centralnego stanowcze wezwanie:

---

[1]) Oficerowie rosyjscy umieścili otwarty list w *Kołokole*, w którym ostrzegali w. ks. Konstantego:

„Wojsko nie chce być zdrajcą rosyjskiego narodu, ale jeszcze bardziej nie chce być katem, bo to bezcześci i imię rosyjskie hańbi. Obowiązkiem jest waszej wysokości uratować wojsko, a ku temu jedyny tylko środek: *przestać drażnić Polaków, nie doprowadzać ich do wybuchu, zwinąć hańbiący nas stan oblężenia i dać Polsce wolność urządzenia się według jej pojęć i żądań.* Wasza wysokość powinna otrzymać to od cesarza, gdyż inaczej zagraża nam niechybne nieszczęście." — Ten głos nie miał skutku żadnego i w *Kołokole* ukazała się następująca odezwa Komitetu ros. oficerów w Polsce do wszystkich rosyjskich oficerów (5 listop. 1862):

„Położenie nasze jest wyjątkowe. Rząd postępuje w miastach polskich okrutnie, że naród stracić musi wszelką cierpliwość i rzuci się do powstania bez względu na dobry lub zły skutek. Coraz bardziej okoliczności zbliżają nas do tej chwili, w której będziemy zmuszeni albo stać się siepaczami Polski, albo się przyłączyć do jej powstania."

„Siepaczami być nie chcemy!" — Hist powst. I, 176, 177.

[2]) Zarysowały się w Królestwie wyraźnie trzy stronnictwa: pierwsze nieliczne, skupione około Wielopolskiego dążyło do wywalczenia zupełnej autonomii dla Królestwa; drugie z Andrz. Zamoyskim na czele, miało cel połączenie z Królestwem wszystkich ziem polskich pod rządem rosyjskim: trzecie t. z. Czerwieńcy, odrzucało wszelkie układy z Rosyą a żądało niepodległej Polski w granicach z r. 1772. — Sokołowski, IV, 185—

owszem jaknajenergiczniej się im oparli, powołując się na solidarność narodową, postulat konieczny, który jednak w dyskusyi nad tą sprawą nadużywano w celach partyjnych, o głowę celom ruchu ludowego przeciwnych.

Powiedziano, że posłami powinni być ludzie wyrobieni politycznie i odpowiednio przygotowani, nie zaś robotnicy od pługa lub kilofa, którzy odpowiednich danych nie posiadają.

Bardzo pięknie. Jeżeli jednak te racye przeniesiemy do sprawy kandydatury posła Dziembowskiego, to każdy przyznać musi, że poseł ten posiadał te warunki w wysokim stopniu. Mimo to utrącono go, a miejsce jego zajęła osoba, o politycznem wyrobieniu której i przygotowaniu należytem do czynnej pracy poselskiej zdania — jak to wynika z głosów prasy — dotychczas jeszcze bardzo są podzielone.

* * *

Reasumując wszystko, co się wyż powiedziało, należy zaznaczyć, że wynik ostatnich wyborów w Księstwie nie jest tego rodzaju, żeby mu bezwzględnie przyklasnąć można. Wogóle przy całej akcyi agitacyjnej, szczególniej o ile chodziło o walkę za i przeciw kandydaturze dra Dziembowskiego, ujawniały się rzeczy, rzucające nieszczególne światło na nasze życie polityczne, uwydatniły się epizody, pozbawione cech dodatnich, żeby zaś całej tej smutnej sprawie nie zabrakło strony wesołej, przydarzyło się, że ludzie nieznani, polityczne wpływy których równają się zeru, mogli szeroko występować na arenie publicznej i afiszować się dobroduszności publicznej, nie zapominając równocześnie o reklamie.

Nie można powiedzieć, żeby to był widok pocieszający. Czas najwyższy, aby nareszcie w naszem życiu politycznem nastąpiła radykalna zmiana. Tegoczesne stosunki są bowiem takie, ze mogą zrazić ludzi poważnie myślących do pracy politycznej. Szczególniej na zwolennikach ruchu ludowego spoczywa obowiązek baczenia, by zdobyty dotąd w walce i pracy dorobek rzetelnej polityki ludowej nie poszedł na marne.

Wierność w miłości i gra na fortepianie wymagają ciągłych prób i ćwiczeń.

* * *

Człowiek często drży przed niebezpieczeństwem, a boi się go uniknąć.

W interesie
porządnej opinii publicznej.

Sprawa okręgu *kościańsko-śmigielsko-nowotomysko-grodziskiego* wymaga nietylko wyjaśnienia, ale gruntownej rewizyi, bo to, co przedostało się dotąd do publicznej wiadomości, przemawia za tem, że stosunki tamtejsze są wprost *zmurszałe*, albowiem wpychające *sprawę publiczną* na drugie miejsce, a wysuwające na pierwszy plan ciasne, małoduszne, jednostronne zacietrzewienie polityczne. Kto czyta gazety poznańskie, odnosić musi wrażenie, że tam nie toczyła się walka o *zasady polityczne*, o szersze, głębsze poglądy obywatelskie, o służbę narodową dla dobra ogółu, tylko o coś, co nosi na sobie piętno karygodnego występku narodowego, mianowicie w chwili obecnej, kiedy społeczeństwo nasze dostało się w nowy okres walki z systemem pruskim.

Nie będę dziś mówił o owych nie-

— Żądamy powstania równoczesnego z branką w przeciwnym razie rozpoczynamy ruch zbrojny na własną rękę! [1])

I ważyły się zdania w narodzie. Tak jak Komitet Centralny w większości swej był przeciwny powstaniu, podobnie ostrzegali naród przed tym krokiem wybitni mężowie polscy. Ks. Wład. Czartoryski z Paryża upominał, aby się wstrzymać „przed walką bez nadziei i chwały,“ podobnie pisał do ks. Felińskiego podeszły wiekiem arcybiskup gnieźnieński ks. Przyłuski. Przeciwni byli powstaniu, wezwani do Warszawy przez Komitet Centralny dowódzcy przyszłej walki: Zygm. Miłkowski, Zygm. Sierakowski, Edmund Różycki, Tomasz Winnicki (20-go grudnia 1862 r.). I Komitet Centralny uchwalił był odłożyć powstanie na później, jak mniemano, do maja. Tymczasem rząd gotował się do stanowczego ciosu.

Wykrytą została tajna drukarnia *Ruchu* i aresztowany Bronisł. Szwarce. [2]) Kraszewski za niewinny artykuł w *Gazecie Polskiej* został wydalony z Warszawy.

Wreszcie Komitet Centralny, pchany przez gorętsze żywioły, zaczął działać w duchu powstania. Usiłował zakupić broń, ale pierwsze przesyłki takowej z Londynu przez zdradę policyi francuskiej nie doszły do Królestwa. [3]) Dowiedziawszy się, iż

„branka“ nieszczęsna postanowiona na 15-go stycznia 1863 r. rozesłał Komitet Centralny przez wydziałowych spiskowym rozkaz:

— Baczność, od dziś dnia nie nocować w domu! (od 10-go stycznia). Burza asenterunkowa, jaka nadciągała, zapowiadała się już od listopada zeszłego roku przy rewizyach poborowych. W Łomży, Łowiczu, Kaliszu, Olkuszu władze poborowe doznały czynnego oporu. Największe wzburzenie zapanowało w Rypinie, w powiecie lipnowskim gubernii płockiej, gdzie rozdrażnienie ludu doszło do tego, iż rozpędził delegacyę konskrypcyjną i mścił się na wszystkich, których uważał za wrogów.

Teraz, gdy nadszedł przepisany czas owej „branki,“ w nocy z 14-go na 15go stycznia r. 1863 pułki gwardyjskie niedawno sprowadzone do Warszawy ustawiły się na placach i głównych ulicach. Silne patrole konne przebiegały pomiędzy oddziałami i utrzymywały między nimi łączność. Barbarzyńska czynność zaczyna się, policyanci konwojowani przez żołnierzy wchodzą do domów i wśród krzyku i płaczu rodzin, zabierają wpisanych na listę konskrypcyjną[4]) młodych ludzi i odprowadzają ich do ratusza. Tutaj wiążą im ręce, łączą ich po kilkadziesiąt ludzi w oddziały i pędzą ich do cytadeli. Ten pobór wojskowy skończył się o godzinie 5-tej z rana.

(C. d. n.)

[1]) Młodzież miejska, rzemieślnicza rwała się do boju, „chciała zdobyć ostrogi, zapisać krwią swoje istnienie i stanowisko w narodzie.“ Gorętsi patryoci sprzeciwiali się odkładaniu powstania na później, burzyli się i niecierpliwili coraz częstszemi aresztowaniami rządu i mówili:

— Czyż mamy pozwolić rządowi, ażeby wyłapał wszystkich czynnych patryotów? Czy branka nie przedstawia najstósowniejszej chwili do powstania, gdy wszędzie wzburzenie, wszędzie niezadowolenie?

— Powstając z bronią w ręku, nie dopuścimy poboru wojskowego! — pisał z obozu Mierosławczyków *Głos bratерski.* — Hist. powst. I, 181.

[2]) Bron. Szwarce, urodzony i wychowany we Francyi, energiczny, odważny i czynny, przejął miłość Polski od swego ojca wychodźcy, żołnierza z r. 1831. Wyznawał zdanie, że siła narodu spoczywa tylko w masach ludowych i że głównie o ich sprawę toczyć się powinna walka z wrogiem. Otoczony i aresztowany przez policyą (22 grudn.) bronił się wystrzałami z rewolweru. Przez 7 lat więziony był w Schlisselburgu, potem wysłany na Syberyą. — Limanowski, 347, 348, 352.

[3]) W październiku, listopadzie i grudniu r. 1862 miało wpłynąć do kasy komisyi uzbrojenia *140* tysięcy złot. polsk. W listopadzie kupił Langiewicz w Genui 4—5 tysięcy strzelb pruskich ze skałkami i oddał je do przerobienia na pistonowe. Nadto Langiewicz i Ćwierciakiewicz kupili *3987* karabinów za *108,000* fr. — (*Russk Staszyna*, 1879 r. — *Berg* według aktów śledczych). — Hist powst. I, 175.

[4]) *Konskrypcya*, z łac. spis, pobór do wojska.

jasnych, niewyraźnych, zagadkowych telegramach, bo to rzecz dotąd niewyjaśniona. Spodziewać się należy, że Komitet prowincyonalny postara się o jej wyjaśnienie ku uspokojeniu społeczeństwa. I spodziewać się należy, że uczyni to *jak najprędzej*.

Ten trudny, niemiły i niewdzięczny obowiązek spoczywa na Komitecie i od obowiązku tego uchylać mu się nie wolno, bo wszystkie owe telegramy i nietelegramy zaiste nie są i nie mogą być *ani obywatelskiem, ani narodowem zbudowaniem*.

Dwie atoli rzeczy rzucają się przedewszystkiem w oczy i o nich mówić wolno i mówić nawet *trzeba*. Są one też faktem, któremu nikt zaprzeczyć nie może. A mianowicie:

1) poseł stary, dużych zasług, poseł uzdolniony zjeżdża na zebranie wyborcze z sprawozdaniem poselskiem, do głosu bywa niedopuszczony i nawet zrzucają go ze schodów;

2) poseł nowy, z pracy swej publicznej mało dotąd znany, rozpoczyna swą działalność poselską od tego, że grozi pismu polskiemu i wszystkim „oszczercom“ polskim procesem przed sądami pruskiemi.

To są fakty; fakty nie świadczące chlubnie o stosunkach w odnośnym okręgu. *„Kur. Pozn.“*, który całemi tygodniami rozpisywał się „o takcie politycznym.“ dla jednego i drugiego nie miał słówka nagany, przeciwnie tolerował to, usprawiedliwiał, tłomaczył i widać było, że odczuwa dziką jakoby rozkosz z takiego obrotu rzeczy, który *„Dz. Berl.“* trafnie nazwał *„niekulturalnym,“* a *„Dz. Bydgoski“* należycie napiętnował.

To u „Kur. Pozn.“ nazywa się „taktem politycznym;“ tego samego „Kuryera,“ który innym uważał za potrzebne dawać lekcye o pojęciu taktu politycznego. Pan *Daszyński* z Krakowa nazwał swego czasu podobną sytuacyą w Krakowie *„paskudztwem politycznem.“* „Kuryer nazywa to „taktem politycznym.“ Ale różnica zdań i poglądów być musi, nawet co do tego rodzaju pojęć.

Z góry zastrzegam się, że wcale nie jestem zwolennikiem zasad i politycznej taktyki posła dra *Dziembowskiego*. Były czasy — za polityki ugodowej, — że słowem i piórem walczyłem przeciwko niemu, że stałem w ogniu i spiekocie tej walki, a często w jej nurtach brodziłem aż po sam pas. Ale wtedy chodziło o *zasady*, których broniłem i za które walczyłem z całą siłą mych przekonań. Dziś trudno mi się dopatrzeć tego „elementu ugodowego,“ któryby choć tylko w przybliżeniu porównać można z dawną polityką ugodową. A nawet znanej broszury p. *Turno*, która jak się pojawiła, tak zniknęła, nie pozostawiając po sobie *trwałego* śladu, nie można z nią porównywać. Co zaś do posła dra Dziembowskiego, to lepiej byłoby, żeby znanej swej deklaracyi nie był składał w komisyi sejmowej. Ale na to trzeba mieć wyrozumienie i usprawiedliwienie i już w żaden sposób podnosić tego nie należy do rzędu grzechu lub zbrodni narodowej, jak systematycznie czyni „Kur. Pozn.“ Trzeba uwzględnić, że chodziło o *wywłaszczenie*, a więc ciężkie prawo wyjątkowe, że poseł polski, otoczony w komisyi samymi prawie wrogami, a mający obowiązek bronić praw swego narodu, znajduje się wtedy w najtrudniejszych warunkach. W takiej sytuacyi taktyka nie jest łatwą, lecz trudną. Można być rozmaitego zdania co do taktyki dra Dziembowskiego, ale nie można go potępiać za to jako człowieka, który podeptał godność i honor narodowy. A „Kuryer Pozn.“ głównie temi zarzutami operował.

Usunięcie tego posła z Koła sejmowego uważać muszę za krzywdę, wyrządzoną *sprawie publicznej*. Przy prawie o osadnictwiwe przed czterema laty społeczeństwo miało w nim świetnego obrońcę tak z stanowiska politycznego, jak i prawniczego. Przy wywłaszczeniu z wszystkich posłów polskich tak w plenum Izby, jak i w komisyi najczęściej występował i przemawiał, jako mówca uważany jest *w całej* Izbie poselskiej jako jeden z najlepszych, jeżeli nie najlepszy. Takiej siły nie usuwa się z lekkiem sercem. Oprócz tego Koło sejmowe pozbawione zostało siły *prawniczej*. Prawda, że zasiada w nim p. dr. *Mizerski*, jako prawnik, ale wiadomo, że on mniej zajmuje się pracami poselskiemi. Prawda, że zasiądzie w niem jako drugi prawnik p. dr. *Seyda* z Katowic z Śląska. Ale ten najwyraźniej oświadczył, że w Berlinie stale przebywać nie może, że zjeżdżać może do Berlina na głosowania i obrady nad ważniejszemi sprawami, bo wiązany jest swemi zawodowemi obowiązkami. A Koło potrzebuje prawnika bądź przy formułowaniu interpelacyi, bądź przy innych sprawach, przy których w grę wchodzi znajomość prawnicza. Prawnik przy tego rodzaju sprawach zupełnie innemi operuje pojęciami, aniżeli nieprawnik.

Ci, co postarali się o usunięcie dra Dziembowskiego, oczywiście o takie „fatałaszki“ nie pytają, bo ich rozum polityczny jest na to zbyt głęboki, ich horyzont polityczny zbyt szeroki, ich „takt polityczny“ zbyt wielki. O sprawie tej prawdopodobnie nie byłbym się wcale rozpisywał, gdyby mi nie chodziło o *ruch ludowy*, pod który „Kur. Pozn.“ — nie wiedzieć, z jakiego tytułu, — stale się podszywa, a który systematycznie krzywi i paczy. Do kapitału *politycznego i moralnego* ruchu ludowego „Kur. Pozn.“ od czasu swego istnienia niczego nie dorobił, za to konsumuje z tego kapitału tak, jak tego nie byłby nikt dawniej przypuszczał. O tem trzeba będzie osobno się rozpisać. A już to, co się stało na wiecu w Opalenicy, jest rzeczą wprost karygodną. Nawet najpospolitszemu zbrodniarzowi sądy pruskie dawają sposobność obrony i usprawiedliwienia i bez tego go nie osądzają. A tu posła polskiego nie dopuszczają do głosu, nie pozwolą mu się wytłomaczyć i nawet czynnie go znieważają — właśni Rodacy!

Oto dorobek moralny i polityczny ruchu ludowego pod komendą „Kur. Pozn.“

O zagadkowych telegramach, które wpłynęły na decyzyą delegatów, dziś rozpisywać się nie będę, bo to rzecz niewyjaśniona. Ale pytanie, czy w ks. prob. Styczyńskim szukać należy głównego winowajcy. Może go szukać należy gdzie indziej. Prasa *ludowa* w Poznańskiem pilnie baczyć powinna, żeby „Kur. Pozn.“ nie poprowadził ruchu ludowego na bezdroża i trzęsawiska polityczne. Jeden z przywódzców na Śląsku powiedział o „Kuryerze Pozn.“, że to młodość. Prawda, że młodość ma swoje prawa i błędy popełnione w młodości wybaczać należy. Ale młodość nie może brać za bary całego społeczeństwa i narzucać mu bezwzględnie swej woli i swych poglądów, często niewyrobionych, nieustalonych, często lekkomyślnych, wprost hazardowych. Na hazardy nie stać społeczeństwo nasze.

Szkoda dawnego „Orędownika!“

Brak w dziennikarstwie w Poznaniu p. dra Romana Szymańskiego!

Gliwice 21-go czerwca 1908.

Józef Siemianowski.

Prawda, jak była, tak jest nagą. Za to kłamstwo ubiera się w coraz to gustowniejsze stroje, aby tem życzliwszem cieszyć się przyjęciem przez ludzi.

* * *

Każda odpowiedź rodzi nowe zapytania, a każde rozwiązanie zagadki — nowe zagadki.

* * *

Nieco o Czechach.

VIII.

Czesi wydobywając z gruzów i odradzając swój język, piśmiennictwo, ducha narodowego, sztukę i naukę, pamiętali przedewszystkiem i na każdym kroku o swoim ludzie dbając najgorliwiej o równoczesne podnoszenie jego oświaty i dobrobytu. W nim bowiem widzieli ostoję i rękojmię bytu i przyszłości narodowej. Dlatego ze wszystkiem szli między lud i wszystko, co działali, stosowali do niego uważając za główne przykazanie narodowe podnoszenie jego kulturalności.

Praca ich zatem narodowa miała zasadniczy kierunek, który ich też niezawiódł, gdyż podniósłszy wysoko oświatę swego ludu stworzyli granitową podstawę, opokę dla bytu narodowego, której najszaleniej nacierające fale germanizacyi zniszczyć nie zdolne.

Pielęgnując poezyę, powieściopisarstwo, scenę narodową, nauki, malarstwo, zajmowali się równorzędnie prozą życia społeczno-gospodarczego, popierając usilnie przemysł, handel i rólnictwo, doskonaląc się we wszystkich praktycznych zawodach.

Potężnym czynnikiem, jak już zaznaczyłem poprzednio, budzenia świadomości narodowej i szerzenia oświaty rodzimej między ludem stała się rozgałęziona po całem królestwie czeskiem organizacya sokolska i ochotnicza straż pożarna, które współzawodnicząc szlachetnie ze sobą, zakładały po całym kraju czytelnie i urządzały wykłady i odczyty nawet po wioskach najzapadlejszych, dokąd bez ich pomocy może by książka czeska nie dotarła.

Potężnym czynnikiem oświaty narodowej stała się *„Ustrzedni czeska matice szkolska"* (Powszechna macierz czeska szkolna). Powstała ona jako środek obrony narodowej przeciwko zamachowi Niemców na czeską oświatę ludową podjętą w r. 1879 przez utworzenie *„Schulvereinu,"* mającego za zadanie tworzenie szkół niemieckich pomiędzy ludnością czeską w celach germanizacyjnych. Na atak niemiecki odpowiedzieli Czesi dzielnym czynem tworząc z swej strony w pół roku po powstaniu „Schulvereinu" wzorowaną na tegoż organizacyi i ustawach czeską macierz szkolną, która rozpoczęła swą działalność w grudniu 1880 pod kierownictwem dr. Riegera, jako swego pierwszego przewodniczącego. Macierz od razu poczęła rość jak na drożdżach. Wystarczy przytoczyć kilka liczb na dowód tego. W wykazie jej dochodów od roku 1881 do końca roku 1906, a więc w okresie piętnastoletnim znajduje się liczba 11.234.749 koron, rozchód zaś w tym czasie wynosił 10,825.605 koron, z czego wynika, iż majątek towarzystwa wynosił z końcem roku 1906 koron 409,144.

Pierwszemi szkołami Macierzy były dwie ochronki założone w r. 1881 w Bernie na Morawach i w Libercu (Reichenbergu) w Czechach, ogniskach niemieckiego przemysłu tkackiego, gdzie „Schulverein" wyławiał dusze dziecięce czeskich robotników wzbogacających potem czoła przedsiębiorców niemieckich. W następnym roku założyła Macierz 3 szkoły ludowe i gymnazyum czeskie w Opawie na Śląsku. W roku 1905 posiadała ona: 32 ochronki w Czechach, 21 na Morawach, a 5 na Śląsku; szkół zaś ludowych 59 w Czechach, 8 na Morawach i 5 na Śląsku; szkół średnich 12, w tem 6 gymnazyów, 4 szkoły realne, 1 szkołę handlową i 1 seminaryum nauczycielskie. Z szkół średnich Macierzy objęło państwo 3 gymnazya, 3 szkoły realne i 1 seminaryum nauczycielskie na swój etat. Liczba uczniów w szkołach Macierzy wynosiła 12,485, zaś ciało nauczycielskie w tymże roku (1905), składało się z 4 dyrektorów, 53 wyższych nauczycieli, 54 nauczycieli i nauczycielek, 10 wyższych ochroniarek i 56 ochroniarek. Kół miejscowych posiadada Macierz 382.

Macierz jak widać z jej bilansu posiada obfite źródła dochodu. Zarząd jej umie wyszukiwać te źródła. Prócz wpłat członkowskich i darowizn (między tymi od czasu do czasu znaczne zapisy testamentarne jak n. p. Schnella w r. 1904 wynoszący 391.845 koron — jednorazowe datki jak n. p. przekazanie Macierzy dyet poselskich z sejmu czeskiego byłego ministra dr. Pacaka, dary większych czeskich przedsiębiorstw i t. d.) czerpie ona dochody z zabaw, koncertów, przedstawień scenicznych, balów i t. p. Nadto wydaje Macierz w wielkiej ilości obrazkowe pocztówki, marki swoje do lepienia na listach, blankiety telegraficzne. Niektóre przedsiębiorstwa czeskie odstępują jej pewien odsetek dochodu za prawo używania pieczęci Macierzy na swoich wyrobach. Wiele stowarzyszeń kupuje dla swoich członków legitymacye tłoczone przez Macierz. Dzienniki i tygodniki robią odbitki w formie ksiażeczek, które rozsprzedają się na rzecz Macierzy. Właściciele gospód i piwiarń nabywają od niej dyplomy, które wieszają w swoich lokalach. Dyplomy obwieszczają, iż każdy gość danej restauracyi jest członkiem Macierzy przez czas swego w niej pobytu. W lokalach publicznych, na zebraniach i zgromadzeniach, na uroczystościach i zabawach zbierają skarbonkami centowe datki, które w ogólnym wyniku dają rocznie pokaźną sumę. Na jej rzecz zbierają też rozmaite odpadki i drobiazgi: znaczki pocztowe, odcinki cygarów, staniol, papier woskowy, korki, makulaturę i t. p. sprzedawane później w znaczniejszych ilościach. Macierz popiera każdy Czech bez różnicy barwy stronnictwowej: zachpiwawca, klerykał, młodoczech, staroczech, krańcowy radykał i czeski socyalny demokrata. Różnice stronnictwowe nie odbijają się o nią. Stanowi ona ognisko dla pracy zbiorowej wszystkich, do jakiegokolwiek by kto należał stronnictwa. Oświata narodowa ludu stoi bowiem na pierwszem miejscu programu wszystkich bez różnicy stronnictw czeskich.

Mimo ostrej walki stronnictw w Czechach istnieje osobna *„Rada narodowa,"* w której zastąpione są wszystkie czeskie stronnictwa, kierująca kulturalnem życiem narodu. Z jej ramienia wyłoniło się towarzystwo *„Oswieta lidowa"* zajmująca się podniesieniem poziomu ogólnej oświaty ludowej przez zakładanie po kraju księżnic i czytelń, przez wydawanie pouczających dziełek dla ludu i rozpowszechnianie wszystkich dla ludu pożytecznych innych wydawnictw. Istnieją nadto *„Literackie towarzystwa"* barwy postępowej, których liczba wynosi przeszło 3000. Posiadają one księżnice i czytelnie. Z nich wyłoniły się uniwersytety ludowe. Dla Dolnej Austryi, gdzie przebywa znaczna liczba ludności czeskiej — są też wsie czysto czeskie, a Wiedeń liczy przeszło 300.000 Czechów — utworzono osobne stowarzyszenie szkolne *„Spolek Komenskyego,"* który rozwija się bardzo dobrze. Staraniem tego towarzystwa powstał cały szereg szkół czeskich w Dolnej Austryi, a w szczególności w Wiedniu urządzono wzorowo prowadzoną wielką średnio klasową szkołę czeską mieszczącą się w okazałym gmachu w X. dzielnicy miasta Wiednia, szkołę ludową w III., ochronkę w X., ochronkę w III., szkołę języka czeskiego w III., taką szkołę w V., IX., X., XI. i XV. dzielnicy miasta czyli dwie szkoły ludowe i wydziałowe, pięć szkół języka czeskiego i dwie ochronki. Bilans towarzystwa na rok 1907 wykazuje dochód towarzystwa w wysokości 149,997 koron, w czem znajduje się między innemi zapomoga „Powszechnej czeskiej

Macierzy szkolnej“ 10,000 koron. „Spolek Komenskyego“ wydaje własny miesięcznik.

Morawy posiadają swoją osobną Macierz szkolną mianowicie „*Brnenska Matice szkolska,*“ zaś Śląsk „*Matice opavska,*“ nadto istnieje Macierz szkolna w Olomuncu i w Prosciejowie na Morawach jako też w Budziejowicach w Czechach. Wymienione towarzystwa są samorzędne, a z Powszechną Macierzą pozostają o tyle w związku, iż otrzymują od niej roczne zasiłki i w pewnych kierunkach zasadnicze wskazówki, przez co działalność wszystkich czeskich towarzystw szkolnych postępuje jednolicie, co działalność ich czyni skuteczniejszą. Znaczy to, że wszystkie towarzystwa szkolne, podobnie jak się rzecz ma, są działalnością we wszystkich dziedzinach życia narodowego, są zcentralizowane w Pradze.

Zauważyć należy, że działalność Macierzy szkolnej głównie jest skierowaną na kresy, a najważniejszem jej zadaniem jest niesienie oświaty narodowej mniejszościom czeskim w niemieckich częściach Czech, Morawii i Śląska, co się przeważnie odnosi do ognisk wielkiego przemysłu skupionego zawsze jeszcze przeważnie w ręku niemieckim. Macierz zatem spełnia piękne swoje zadanie głównie pomiędzy biedną ludnością robotniczą, która inaczej w drugiem pokoleniu skazana byłaby na zniemczenie. Dzięki atoli Macierzy mniejszości czeskie w ostatnich latach znacznie wzrosły w siłę narodową i w ogóle trzymają się dzielnie mimo wszelkiej zależności od niemieckich fabrykantów i przedsiębiorców usiłujących ich brutalnie wynarodowić.

G. Smólski.

Złote listki.

Kochajmy, a o wzajemności wątpić nigdy nie będziemy w stanie. Nie troszczmy się o niepowrócone wczoraj ani o nieodgadnione jutro, używajmy obecnej chwili, czyniąc sami wedle wiary mocnej, nadziei pewnej, miłości doskonałej, to, czegośmy sobie najlepiej życzyli od bliźnich i oblubieńców swoich.

Tomasz Zan.

* * *

Najświetniejszy dowcip, bez innych zalet, zasługuje na czcze tylko podziwienie, któremu częstokroć zazdrość i tajemna niechęć towarzyszyć zwykły; gdy tymczasem przymioty serca odnoszą w nagrodę przyjaźń i szacunek.

Józef Królikowski.



Jubileusz Towarzystwa Przemysłowego.

W niedzielę dnia 28-go b. m. obchodzi Towarzystwo Przemysłowe jubileusz 60-cio letniego istnienia. Równocześnie odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy jubileuszowej.

Założycielami Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu byli mężowie tej miary, co Karol Libelt i dr. Marcinkowski, obaj wybitni działacze społeczni, ostatni nieśmiertelny dobroczyńca uczącej się młodzieży, oraz wielki popieracz handlu i przemysłu polskiego.

Już w roku 1845 ułożyli ci dwaj mężowie ustawy Towarzystwa i przesłali je do zatwierdzenia władzy pruskiej. Niestety nie uzyskali aprobaty rządu, gdyż po 14-to miesięcznem czekaniu zwrócono im z Berlina statuty nie zatwierdzone. Dopiero rok 1848, ów słynny rok przynoszący niejaką wolność społeczeństwom Europy i dla Towarzystwa Przemysłowego okazał się szczęśliwym, gdyż otrzymało ono sankcyę władz.

Odtąd rozwija się Towarzystwo szybko i stale mniejwięcej do r. 1854. Pierwsze posiedzenia odbywają się w pałacu Działyńskich u hr. Tytusa Działyńskiego, członka i popieracza gorliwego młodej organizacyi przemysłowej. Rok 1854 stanowi zwrot w rozwoju Towarzystwa. Organizacya zaczyna upadać, bądź to na skutek ubytku przodowników, bądź wskutek ogólnego naówczas zastoju: politycznego i społecznego z powodu dokonanego r. 1851 pism polskich, ekonomicznego i gospodarczego — wskutek wielkich klęsk elementarnych, chorób, powodzi, które nawiedziły Księstwo, wielkich



Grono członków Towarzystwa Pr emysłowego w Poznaniu z czasów jego odrodzenia.

1) Hipolit Cegielski, prezes. 2) St. Motty. 3) Mroziński. 4) Laurentowski. 5) Krzvżanowski. 6) Rzepecki. 7) Adamski. 8) Affeltowicz. 9) Spinger. 10) Kowalski. 11) Kajkowski. 12) Jasiński. 13) Sobecki. 14) Piotrowicz. 15) Błaszczyński. 16) Krysiewicz. 17) Zeyland. 18 Bogdański. 19) Jeziorowski. 20) Jaroczyński. 21) Zakrzewicz 22) Czapiński. 23) Nowicki. 24) Kapałczyński. 25) Laferski. 26) Salkowski. 27) Sobociński. 28) S korski.

upadków majątkowych ziemian, ogólnego obniżenia duchowego poziomu społeczeństwa. Takie i tym podobne warunki jaknajniekorzystniej wpłynęły na sprawy Towarzystwa, które przez kilka lat następnych wiodło prawdziwie suchotniczy żywot.

Dopiero z chwilą, gdy po dopuszczeniu r. 1858 pism polskich, ożywiło się życie wydawnicze i kulturalne w Księstwie, wytworzyła się także atmosfera sposobniejsza dla rozwoju Towarzystwa Przemysłowego. Zbliżył się rok 1860 — drugi rok zwrotny w dziejach Towarzystwa. Wówczas bowiem staraniem Hipolita Cegielskiego i Ludwika Rzepeckiego upadające Towarzystwo do nowego życia wskrzeszone zostało.

Odtąd rozwój jego postępuje stale naprzód, bez wahań wstecz i ufać należy, że tak pozostanie także w przyszłość.

Doniosłe było i jest znaczenie tegoż Towarzystwa dla rozwoju handlu i przemysłu polskiego. Z jego to łona wyszła jedna z najpoważniejszych dzisiaj instytucyi finansowych w Poznaniu: Bank Przemysłowców.

Roku 1861 bowiem powstała w łonie Towarzystwa kasa pożyczkowa, przeznaczona dla przemysłowców miasta Poznania. Instytucya ta odłączyła się później i konstytuując się jako samodzielna spółka, przybrała firmę „Banku Przemysłowców.“ Również istniała przy Towarzystwie Przemysłowem kasa pogrzebowa. Rozwiązała się jednak z powstaniem „Westy“, Towarzystwa dla ubezpieczenia życia.

Tegoroczna wystawa jubileuszowa jest trzecią z rzędu, jaką Towarzystwo Przemysłowe urządza. Pierwsza odbyła się r. 1850 w Poznaniu i obejmowała wyroby przemysłu polskiego z całego Księstwa, druga skromniejsza, bo tylko wystawa prac terminatorów odbyła się r. 1899 na sali pałacu Działyńskich. Tegoroczna wystawa przemysłowa dla okręgów poznańskich zapowiada się świetnie, a przyszła do skutku głównie dzięki staraniom Dyrekcyi Towarzystwa, komitetu wystawowego i jej prezesa, niestrudzonego w pracy społecznej p. prof. dr. Antoniego Drygasa, który od kilku lat jest także prezesem Towarzystwa Przemysłowego.

W dniu tak uroczystym, w którym Towarzystwo obchodzi 60 rocznicę błogiego i owocnego istnienia, niechaj i nam będzie wolno złożyć najserdeczniejsze życzenia dalszego świetnego rozwoju, niechaj nam będzie wolno złożyć hołd wszystkim tym, którzy około Towarzystwa położyli zasługi.

* * *

Aby uświetnić i upamiętnić 60-letni jubileusz Towarzystwa, wydało ono księgę pamiątkową p. t. „Pamiętnik jubileuszowy Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu 1848—1908.“

Księga to zawiera szereg prac dłuższych i krótszych wybitniejszych Wielkopolan. Polecamy to wydawnictwo czytelnikom naszym jaknajusilniej, nadmieniając, że naszą drukarnię spotkał zaszczyt wydrukowania tego dzieła, co uskuteczniono z wielką starannością. Z tego dzieła zaczerpnęliśmy dla obecnego numeru „Pracy“ dwie ryciny. Jedna z nich przedstawia grono członków Towarzystwa z czasów jego odrodzenia, druga podaje wizerunki członków obecnej Dyrekcyi Towarzystwa.

* * *

Na koniec wypełniamy miły obowiązek, podając kilka dat z życia czcigodnego prezesa Towarzystwa, pana profesora dra Antoniego Drygasa.

Prezes prof. dr. Drygas, który od r. 1906 zasiada na czele Towarzystwa, urodził się r. 1847. Po ukończeniu gimnazyum śremskiego i uniwersytetów we Wrocławiu, Berlinie i Halli,

gdzie oddawał się studyom filologicznym, uzyskał roku 1872 stopień doktora filozofii, poczem rozpoczął działalność profesorską przy gimnazyum w Inowrocławiu, później w Pile. Za czasów walki kulturnej musiał porzucić Księstwo. Przeniesiony r. 1885 do Hesyi, pracował przy gimnazyum fuldajskiem 14 lat. Wziąwszy emeryturę powrócił przed kilku laty do Poznania, gdzie założył pierwszy polski magazyn fortepianów i warsztat instrumentów muzycznych przy ulicy Rycerskiej.

W Poznaniu bierze prof. dr. Drygas od lat wybitny udział w życiu społecznem. Jest członkiem i prezesem kilku towarzystw i odznaczał się zawsze wielką pracowitością i wybitnym talentem organizacyjnym. Jako prezes Tow. Muzycznego założył dobrze prosperującą Szkołę Muzyczną. Obecnie przy organizacyi wystawy jubileuszowej wybitny i kierowniczy wziął udział. Zasiada także jako członek w radzie nadzorczej Banku Przemysłowców.

Oprócz prac zawodowych i publicznych, poświęca się prof. dr. Drygas stale pracom naukowym. Jest autorem kilku znacznych dzieł gramatycznych, filologicznych i filozoficznych, a w ostatnim czasie wydał dla polskich szkół Królestwa cenną gramatykę łacińską w polskim języku, cieszącą się wielkim popytem. Nadmienić należy, że grecka gramatyka jego do dziś dnia jest używana w wielu gimnazyach niemieckich.

Szanownemu Prezesowi w dniu jubileuszu Towarzystwa Przemysłowego życzymy, by jeszcze długie lata swe cenne usługi mógł pokładać około dobra Towarzystwa, któremu prezyduje, a także około dobra społeczeństwa, któremu tak owocnie służy.

Za prawdziwą oświatą idą uczucia honoru, przyzwoitości, trzymania swych żądz w pewnych karbach, szanowanie cudzych praw; idzie obyczajność, która wszystko ułatwia, idzie moralność, która wielką jest pomocą prawdziwej religii, — a wszystko to jest spójnią towarzyskiego porządku i podwaliną szczęścia kraju.

Józef Gołuchowski.

* * *

Różnica człowieka od zwierzęcia jest właśnie, że tamtemu panują względy moralne, wtedy kiedy to słucha tylko grubych instynktów. Im względy są wyższe, rozumniejsze, że powiem nawet subtelniejsze, tem ulegająca mu istota wznosi się i zacnieje.

Michał Grabowski.

Z ojczystych stron.

Sambor i jego okolica.

Leniwy i kapryśny Dniestr wypłynąwszy ze swojego Dniestrzyka Dubowego i spadłszy z gwałtowną szybkością ze stoków karpackich w rozlewną łagnistą nizinę, płynie dalej prawie równolegle do Beskidu nizkiego, opłukując swą żółtą falą podnóża poprzecznych pasm, które Karpaty turczańskie ku niemu wysyłają.

Powstaje ztąd długi na piętnaście przeszło mil a na dwie mile szeroki pas urodzajnej równiny, która przed czterdziestu laty stała się galicyjską Kalifornią, otworzywszy przed człowiekiem swe głębokie wnętrza, przepełnione naftową surowicą. Przecięty licznemi rzeczkami, które zasilają młodzieńczy jeszcze Dniestr, pas ten zieleni się bujnymi łanami, ciemnieje dziś już nieco przetrzebionymi borami, wlewa w duszę tęsknotę jakąś swym smutkiem i jednostajnością, którą zrzadka tylko przerywają nizkie pasemka pagórków, co to je Beskid z taką hojnością koło siebie rozrzuca.

W środku tego pasa szmaragdowego jak drogocenny kamień rozrzucił się rozwichrzony i wędrowny Sambor, otoczony z jednej strony małym Dniestrem, a z drugiej sztucznym kanałem. Zapleśniałe kroniki wspominają już o nim, jako o grodzie skończonym, na który od niepamiętnych czasów łakomią się pląddrujące po ziemi przemyskiej tatarskie hordy. Rozłogie łany, które otaczają go zewsząd, jak morze rozfalowane mizerną wyspę, należą z dawien dawna do królów, którzy niejedną zasługę w rzeczypospolitej wynagradzają przecież hojnie ale nie zawsze sprawiedliwie.



Chata włościanina z pod Sambora.

Królewszczyzna samborska podzielona na cztery klucze: naddniestrzański, waniowski, kalinowski, podbuski, graniczy z jednej strony z dobromilską ziemią uczonych Herburtów, z drugiej zaś ciągnie się tuż pod Drohobycz i dzisiejsze pola naftowe schodnickie i borysławskie. Losy ziemi samborskiej jednostajne jak ona, nie wiele zostawiły śladu w rocznikach. W roku 1590 Sejm zakazał obciążać je długami — mianując królewską ekonomią, w którym to charakterze po przyłączeniu Galicyi do Austryi w roku 1772 stały się własnością skarbu austryackiego. W kilkadziesiąt lat później, znacznie już obcięte, kupuje je spółka obywatelska, która jednak odsprzedaje je niebawem Franciszkowi hr. Mycielskiemu za 540,000 florenów. W tem miejscu znika już ostatni ślad ogromnych niegdyś latifundyów, a ziemia samborska staje się siedzibą drobnej jednowioskowej szlachty, która do dziś jeszcze zdołała się utrzymać na spuściznach ojcowskich w całym prawie pasie podkarpackim od Drohobycza po Jasło.

W dziejach Sambora raz tylko nadarza się gadatliwemu kronikarzowi sposobność do puszczenia cugli naratorskiej swadzie. Jest to mianowicie przy roku 1506, kiedy to w mury samborskie zawitał Dymitr Samozwaniec, aby tu ze starostą samborskim a wojewodą sandomierskim, ambitnym Jerzym Mniszchem, dobić ostatecznie targu i zawrzeć umowę co do małżeństwa sprytnego monarchy z córką jego Maryną Mniszchówną. O trzy mile od Sambora na zachód dziś jeszcze wznoszą się dumne mury olbrzymiej sadyby dumnego rodu Mniszchów. Tu z wysokiej góry opłukiwanej wartkim Strwiążem, przez wązkie ponure okna spoglądała dzielna Maryna na wschód, na daleki, gdzie przez czas krótki złociła się dla niej korona i tron moskiewski, jak igraszka złośliwego chochlika, co do dziś jeszcze hula sobie bez prze-

szkód po kędzierzawych jarach staropolskiego Podkarpacia.

Ale znikł Samozwaniec, tak samo jak się zjawił. Na fulsztyńskiej Czerwonej wieży dalej złowrogo krakały wrony. Strwiąż mruczał dalej, tocząc swoje fale do Dniestru, dumne gniazdo Herburtów pruło ołowiane chmury z dobromilskiej góry, a zamek laszecki opustoszał, i zaczął maleć, jak majątki nieopatrznego magnata, któremu zachciało się być koniecznie teściem moskiewskiego władzcy, — chociażby nieprawego, chociażby Samozwanego.

Sambor znowu opustoszał po tajemniczych a w dziejach pamiętnych odwiedzinach. Znowu liczne ognie na okolicznych górach ostrzegały go co wiosnę o zalewie tatarskim, znowu na niezmierne odłogi kładła się tęsknica podkarpacka i czaiła się wśród mrocznych oddechów naddniestrzańskich trzęsawisk.



Targ w miasteczku w Samborskiem.

W roku 1539 zlitował się nad biednem miastem Krzysztof Szydłowiecki, kasztelan krakowski i murem je kazał otoczyć. Przed hordą tatarską słaba to była zapora, ale zawsze nie tyle już urodziwych Samborczanek szło odtąd rok rocznie na łzy krwawe do ciężkiego jasyru. Dopiero powódź szwedzka, która potężną falą bluznęła aż pod turczańskie przepaście, zmyła mur samborski, a z nim i ubogie miasto. Na miejscu jego długi czas tylko dymiły zgliszcza, z których tylko powoli z trudem ciężkim zaczęło odradzać się na nowo, powróciwszy do znaczenia dopiero za austryackich czasów. Austryacy zrobili z niego „Kreisstadt,“ z wyższym sądem okręgowym i także komendą strasznych landsdragonów. Przez lat przeszło ośmdziesiąt ściągały się tu zewsząd tłumy ludu, wzywanego na różnorodne procesy, tu skrzypiała szubienica dla opryszków karpackich, tu jęczał w kajdanach rekruckich kwiat młodzieży podkarpackiej, pochwytanej po lasach lub pod mostami, na dwanaście lat żołnierskiej tułaczki bezimiennego częstokroć bohaterstwa pod słonecznem niebem Lombardyi.

Stąd ze starego żółto-czarnego gmachu, w którym dziś mieści się machina sądu okręgowego karnego, wypełzły w r. 1846 cichaczem nieznane losy, siejąc z rozkazu przewrotnej biurokracyi wśród ludu nienawiść do panów polskich.

Na szczęście jednak lud rusiński okazał się opornym dla piekielnych machinacyi czesko-niemieckich biurokratów, którzy musieli tylko zazdrośnie spoglądać na krwawy sukces ich kolegów z mazurskiej ziemi, gdzie nienawistnych dla nich a niewinnych szlachciców roznamiętniony a ciemny lud rozkrawywał — piłami...

Ze zmianą systemu administracyjnego i potworzenia starostw, jako drobniejszych samoistnych jednostek administracyjnych, znaczenie urzędowe Sambora upadło. Dziś jest on już tylko siedzibą zwyczajnych władz okręgowych i wyższego gimnazyum, schroniskiem emerytów, którzy rozkoszują się tu w swoich malutkich domkach, taniością produktów spożywczych, czystością podgórskiego powietrza i orzeźwiającą kąpielą dniestrzańską. Życie tu płynie spokojnie, bez wstrząśnień i wielkomiejskich kataklizmów. Poobiednia pogawędka przy czarnej kawce w dwóch cukierenkach z odwiecznemi ciastkami, gazetki prosto ze Lwowa, od którego jest cztery godziny jazdy wielce lichą koleją, przechadzka po schludnym parku, kieliszek w handelkach rynkowych, partyjka whista w kasynie i sen błogosławionych od godziny 10-tej wieczorem, oto program codzienny, na tę resztę dnia, która pozostaje urzędnikowi galicyjskiemu po ciężkiej pracy porannej w dusznem i zadymionem biurze. Płeć piękna rano uwija się po uroczym, drzewami wysadzonym rynku, potem gotuje obiady, czytuje feljetonowe romanse, czerpiąc z nich dowcip i zachętę do niewinnych małomiejskich ploteczek, które tu działają na umysły niewieście jak szampan, wstrzymując je od zupełnego roztopienia się w zmartwieniu nad niesprawnością służących samborskich. Dwa razy tylko dziennie ożywiają się czyste chodniki samborskie młodym rozgwarem życia, rano o ósmej i w południe o pierwszej, kiedy na miasto wysypuje się kilkusetgłowa gromadka uczniów gimnazyalnych w niebieskich mundurkach, podskakująca, wesoła, kłótliwa i zadzierzysta. W ogromnych lustrzanych szybach wystaw sklepowych, które na rynku samborskim nie bez powodzenia naśladują Europę, odbijają się wówczas te wesołe zaróżowione twarzyczki, pokryte młodym wąsem i rozanielone wdziękiem młodych lat. Z za węgła kamienicy wyłoni się czasem postać znużonego i znudzonego pedagoga, objuczonego księgami, młodzież rozstaje się z uszanowaniem, podejmując furażerki i zatapia się w dociekaniach, jakie też tam było dzisiaj rozstanie czcigodnego pedagoga z czcigodną połowicą. Ktoś sprytniejszy zauważył na palcie jego żółtą plamę z wczorajszego błota, która rozwiązuje odrazu zagadkę. Niuńcia pokłóciła się z Wasiem, skoro pozwoliła mu wyjść na miasto w niewyczyszczonem palcie, a więc posypią się „czwórki.“ Na twarzach interesowanych pojawia się coś w rodzaju obawy i skupienia. Ten i ów zwalnia kroku, usiłując nadarmo wygrzebać w umyśle swoim straszliwą formułkę trygonometryczną, której tam nie włożył...

Koło południa ożywiają się placyki przed handelkami śniadankowymi. Zgarbieni urzędnicy śpieszą tu na szklaneczkę. Przez otwarte drzwi słychać urywki codziennych jednostajnych rozmów i odgrzewanych dowcipów, widzi gnące się co chwila w pałąk plecy subjektów i chłopców kupieckich, dźwigających na sobie brzemię przysłowiowej galicyjskiej grzeczności. Po chwili postacie urzędnicze znikają znowu w ponurych czeluściach stałych urzędowych gmachów, a panami opustoszonych placów pozostają oficero-

wie, którzy, powróciwszy z porannych ćwiczeń, zdołali już odświeżyć starannie tualety i podpierać się na długich szablach z pozłocistymi kutasami ku podziwowi podlotków spieszących z czarnemi tekami pod pachą.

Czasem też zawita do Sambora cygan z małpą i niedźwiedziem i urozmaica produkcyami tych zwierząt życie monotonne mieszkańców.

Noc w Samborze, to ideał cichej, poetycznej, rozmarzającej nocy. Latarnie rzucają czerwone blaski na bukiety kasztanowego liścia; z poza sztachet z nizkich okien, zasłoniętych niepokalanemi firankami, płyną tony melancholijnych walców, rzewnych dumek, tu i tam potoczą się drobniutkie perełki dziewiczego śpiewu, w jakiejś jaśminowej altanie rozsypią się kryształy młodocianego śmiechu. Z naddniestrzańskiej wikliny uderzy fala chóralnego śpiewu, rozlegną się echa młodych głosów i umilkną nagle jak gdyby przekreślone gwałtownym gwizdem odjeżdżającego ze stacyi pociągu. Potem zapanuje cisza, ta cisza uśpionego miasteczka, które raz na trzy lata urządza wybory, które ma swoje jednostajne ploteczki, którego mieszkańcy awansują według kalendarza, rodzą się i umierają bez szczególniejszych znaków na niebie, słowem przedstawiają typ jednostek idealnie zrównoważonych i od wszelkich naigrawań losu złośliwego dokładnie zabezpieczonych.



Cygan z małpą i niedźwiedziem.

A lud okoliczny? A no, jak lud ruśiński. Trochę głodny a trochę leniwy, pracuje i narzeka, orząc ciężki samborski czarnoziem i troszcząc się o podatki. Rozbierać duszę jego, wnikać w głąb jego myśli i pragnień, stanowiłoby już inny temat, który trudno rozpinać na samborskich krosnach.

K. Srokowski.

Archiwum Filomatów.

Któż nie słyszał o wileńskich Filomatach i Filaretach?

Filomaci (miłośnicy nauki) i Filareci (przyjaciele cnoty) — były to stowarzyszenia studenckie w Wilnie, na początku zeszłego wieku.

Organizatorem Filomatów był Tomasz Zan. Ustawa ich, jako cel Towarzystwa, wskazywała naukę, cnotę, braterstwo. Polityka była stanowczo wyłączona. Przyjmowano do Towarzystwa bardzo ostrożnie. Pierwszymi Filomatami, między innymi, byli: Tomasz Zan, Jan Czeczot, Adam Mickiewicz, Ignacy Domejko, Adam Suzin i t. d.

Od dwóch lat już krążyły niepewne wieści o odkryciu Archiwum Filomatów, które jakoby miało być spalonem w r. 1824 w obawie przed śledztwem Nowosilcowa. Obecnie pewna już jest dobra nowina. Po dwuletnich wytrwałych staraniach i zabiegach udało się rzecz całą doprowadzić do pomyślnego wyniku: Oto prof. Józef Kallenbach przewiózł całe Archiwum z Wilna do Krakowa i na posiedzeniu komisyi literackiej dnia 12-go czerwca r. b. wręczył je w depozyt Akademii Umiejętności, która zajmie się wydaniem tej wspaniałej spuścizny duchowej naszych wileńskich Filomatów.

Archiwum przechowało się dzięki Onufremu Pietraszkiewiczowi, jednemu z najgorliwszych Filomatów, który papiery wszystkie ukrył, a po powrocie z Sybiru, dokąd go po roku 1831 ponownie zesłano, wydobył z pod ziemi, uporządkował i przed śmiercią († 1863) powierzył synowcom. Jeden z nich zmarł w roku 1901, drugi zaś, ś. p. Jan Pietroszkiewicz, dr. med., umarł w styczniu r. b. Jeszcze w roku 1906 wezwał on do Wilna prof. Kallenbacha, z którym porozumiewał się odtąd wyłącznie i stale w sprawie wydania całego Archiwum. Dr. J. Pietraszkiewicz, idąc za radą prof. Kallenbacha, postanowił powierzyć Archiwum Filomatów do wydania Akademii Umiejętności. Jako jej delegat, udał się w ostatnim czasie do Wilna prof. Kallenbach, zawarł umowę z wdową po ś. p. dr. Pietraszkiewiczu i przewiózł całe Archiwum do Krakowa. Znaczenie tego Archiwum zrozumie każdy, kto wie o wpływie młodzieży filareckiej na odrodzenie duchowe Litwy w trzecim dziesiątku ubiegłego stulecia.

Dopiero teraz odsłoni się cała kulturalna i dziejowa doniosłość pracy filomatycznej. Dochowały się protokóły oryginalne posiedzeń rządu Filomatów, ich oddziałów naukowych, prac literackich Mickiewicza, Zana, Czeczota i innych. Nieocenionej wprost wartości jest olbrzymia korespondencya Filomatów z lat 1817—1830 roku. Obejmuje ona przeszło tysiąc listów, które rzucają nowe i autentyczne światło na prace obywatelskie młodzieży litewskiej.

Sama korespondencya Mickiewicza całkiem nieznana, obejmuje przeszło sto listów, ogółem zaś korespondencya Zana, Czeczota, Jeżowskiego, Malewskiego i Onufrego Pietraszkiewicza zawiera przeszło pięćset siedmdziesiąt listów.

Ponieważ Czeczot był korektorem pierwszych dwóch tomików poezyi Mickiewicza, nadsyłanych z Kowna, więc dochował się w Archiwum zbiór licznych autografów takich wierszy, jak „Kurhanek Maryli,“ „Oda do Młodości,“ „To lubię,“ „Romantyczność,“ „Upiór,“ ustępy II-ej części „Dziadów“ i t. d. Nadto mamy tu liczne przemówienia Mickiewicza na posiedzeniach Towarzystwa Filomatów, jego projekty, pomysły, nawet nieznane wiersze humorystyczne i poważne. Słowem, pierwociny poetyczne naszego wieszcza ukażą się w całkiem nowem świetle, bo w świetle własnych jego listownych komentarzy.

Pogadanka hygieniczna.

Powonienie.

Zmysły, któremi obdarzyła nas przyroda, bardzo często, albo przeciążamy zbyt długą i wytężającą pracą, albo je zaniedbujemy, nie używając ich dostatecznie, albo narażamy je na różnego rodzaju niehygieniczne wpływy, a wynikiem takiego postępowania jest zawsze bardziej lub mniej zmniejszona ich sprawność.

Najbardziej wszakże po macoszemu postępujemy ze zmysłem powonienia. Zaniedbanie kształcenia tego zmysłu sprowadza jego przytępienie, co zmniejsza nie tylko naszą wrażliwość na przyjemności, jakich użycza subtelna woń przeróżnych kwiatów, ale co przy różnych okolicznościach przynosi niemałą szkodę naszemu zdrowiu. Ludzie i zwierzęta wyziewają przez usta i pory skóry cały szereg rozmaitych połączeń organicznych, które co do swego składu po większej części nie są nam jeszcze znane, a które wszakże swoją obecność wykazują już w małych ilościach przez swą woń. Na czem właściwie zasadza się szkodliwe działanie tych materyi, nie wiemy jeszcze napewno. Wszystko jednakże przemawia za tem, że te wyziewy ludzkie — szczególniej ludzi chorowitych, mających nieczystą skórę, niechlujną bieliznę i odzież — przyczyniają się w daleko wyższym stopniu do zepsucia powietrza, aniżeli zużycie tlenu lub nagromadzenie się kwasu węglowego. Wydzielinami temi napełnione powietrze, chociażby jeszcze stosunkowo dość bogate w tlen i mało zanieczyszczone kwasem węglowym, może działać na zdrowie ludzkie deprymująco, a nawet zabójczo ,jak tego dowodzą tak często wypadki śmierci na okrętach, transportujących kulisów i niewolników. Pod tym względem jedynie nos nasz jest kompetentnym sędzią do zawyrokowania, czy powietrze dane jest dobre lub złe. A gdy zdolność prawidłowego oddziaływania tego organu zanikła lub została chociażby tylko przytępioną, czyż wówczas, a szczególnie ci z nas, którzy przeważną ilość czasu spędzają w izbach mieszkalnych lub lokalach zawodowej pracy, nie są narażeni na wielkie niebezpieczeństwo zdrowia? Jeżeli niebezpieczeństwo to nie wydaje się komu tak wielkiem, to jedynie dlatego, że przeważnie nie działa bezpośrednio, lecz tylko zwolna przez swoje skutki fatalne, — otóż zazwyczaj i wówczas jeszcze nie poznajemy źródła zła a winę przypisujemy zbyt często błahym okolicznościom. Dobre powietrze jest niezbędnem dla oczyszczenia krwi i żywej wymiany materyi. Ma ono dla płuc takie same znaczenie, jak zdrowy pokarm dla żołądka lub stósowna lektura dla zmysłu.

Dla utrzymania organu też powonienia w stanie normalnego funkcyonowania i zdrowia zaleca się:

1-o. Zwyczaj wdychania, czasami bardzo głębokiego, przez nos czystego powietrza, szczególniej na polu i w lesie.

2-o. Unikanie długotrwałych wrażeń silnego zapachu nietylko wstrętnego, ale i przyjemnego.

3-o. Utrzymywanie w czystości samego organu, w danym razie kąpiele nosa w letniej nieco wodzie, przez zanurzanie albo wlewanie, ale nigdy przez wstrzykiwanie. *P. Z.*

Dział kobiecy.

W jaki sposób rodzice dzieci swoje zepsuć mogą.

1. Chcesz dziecię swoje zepsuć, to od najwcześniejszej młodości dawaj mu wszystko, co tylko zapragnie, albo pozwól, że krzykiem i płaczem wszystko od ciebie wymusi.

2. Jeżeli dziecię dojrzało już o tyle, że rozumie, co mówisz, to chwal je często w jego obecności, zwlaszcza pochwalaj jego rozum.

3. Gdy dziecko już większe, to powiedz mu wprost, że jest już mądrzejsze od ciebie.

4. Kłóć się często z dzieckiem niby w żartach.

5. Ucz twe dziecko własnym przykładem pogardzać ojcem i matką, któ-

Z wycieczki Wielkopolan do Krakowa.



Zdjęcie wycieczki Towarzystwa Młodzieży polsko-katol. pod opieką św. Alojzego z Wrześni pod pomnikiem Mickiewicza w Krakowie w Zielone Świątki. Wycieczce przewodził prezes Towarzystwa, p. Maryan Kapałczyński.

(Klisza sporządzona według fotografii amatorskiej p. W. Zwierskiego z Wrześni, a nadesłanej przez p. A Prądzyńskiego z Wrześni).

cąc się w małżeństwie, wyzywając w obecności dziecka.

6. Nie dbaj o to wcale, w jakiem towarzystwie dziecię twoje przebywa, a gdy dorośnie, nie pytaj, gdzie się obraca i z kim przestaje.

7. Pozwól dziecku czytać wszystko, co chce, a nie pytaj, czy książki wywierają zły lub dobry na nie wpływ.

8. Pozwalaj dzieciom twoim, chłopcom lub dziewczętom wieczory, albo i częściowo noce spędzać na ulicy, bo ulica jest doskonałą szkołą wszelkich złych rzeczy.

9. Zadaniem twego życia niech będzie zgarnięcie jak najwięcej pieniędzy; dzieciom twoim dawaj tyle pieniędzy ile żądają i powiadaj im zawsze, że pieniądz, to najważniejsza rzecz w ludzkiem życiu. Ucz je zawczasu, pieniądz jako najwyższe dobro czcić i wyłącznie za nim gonić.

10. Ucz twe dzieci, że pieniądz ludziom poważanie daje, a dobre obyczaje i religijny sposób życia, to rzecz poboczna.

11. W czasie wypoczynku i rozrywki pozostawiaj dziecko twoje samemu sobie, ażeby wolne było od wszelkiego zewnętrznego wpływu i samo się rozwijało.

12. Jeżeli dziecko popełniło mniejsze przekroczenie, popadnij w gniew i dotkliwie ukarz dziecko; jeżeli zaś dopuściło się większych występków, to powiedz: ach, to przecież jeszcze dziecko, takich rzeczy tak dokładnie brać nie można.

13. Nie troszcz się wcale o to, jak dorosłe lub dorastające dziecko twoje zachowuje się w obec religii, czy wypełnia obowiązki swoje religijne, lub od nich stroni.

14. Własnym przykładem odsłaniaj dzieciom twoim błędy i występki, żądając przy tem od nich cnót.

Jeżeli kto przy wychowaniu dzieci tak postępować będzie, jak powyżej, przeplatając może to wychowanie wymyślaniami, szyderstwami przeciw Kościołowi i religii i t. d. — a dzieci pomimo to na złych ludzi nie wyrosną, ten z szczerem sercem powiedzieć może: — Zrobiłem wszystko, co było w mej mocy, aby dzieci moje popsuć, ale jeśli one pomimo to złymi ludźmi się nie stały, to już nie leży w mojej mocy.

Jeżeliby rzeczywiście dzieci taki sposób wychowania bez szkody dla siebie przetrzymać mogły, to z pewnością nie dokonałyby tego siły przyrodzone, ale stać musiałby się cud!

A jednak istnieją rodzice, którzy takich cudów wymagają, starając się w wszelki sposób wedle powyższego przykładu dzieci swoje zepsuć i potem skarżą się, że dzieci ich są złe, popsute. Winę tego przypiszą najróżniejszym innym powodom, tylko nie sobie i własnemu nagannemu postępowaniu. Polega to na ich duchowej ślepocie.

Wejdź w siebie czytelniczko i zapytaj siebie, czy ty tak samo nie postępujesz, jak powyższy opis powiada. Jeżeli tak, natychmiast zmień zgubny sposób wychowywania, dopóki czas, dopóki dzieci małe, bo gdy dorosną, już za późno będzie. Naginaj drzewko, póki młode!

* * *

Prostota, prostactwo.

Podobne w brzmieniu dwa te wyrazy, w znaczeniu swojem zupełnie są odmienne; już półtora wieku temu odznaczył ich różnicę Fredro, kiedy w wybornych przysłowiach swoich napisał: „Bądź prostym, nie bądź prostakiem.“ Ale my pomimo tej jego przestrogi mięszamy je często i jeden w miejscu drugiego kładziemy.

Prostota jest przymiotem, prostactwo wadą; prostota obejmuje jednakowo zewnętrznego i wewnętrznego człowieka, prostactwo więcej powierzchowności się tyczy.

Nic milszego nad prostotę, własność dziecięcia i niewinności, towarzyszka nieoddzielna szczerości, skromności i dobroci; ułożeniu, czynom, mowie, pismom, niepojęty wdzięk nadaje; nic przykrzejszego od prostactwa; cecha to złego wychowania, szpeci piękność i cnotę samą.

Prostota każdemu człowiekowi, największej godności przystoi, wszystkich wabi, zniewala, przywięzuje; prostactwo nikomu nie jest do twarzy, wszystkich razi, odstręcza, odpycha.

Wymów otwarcie, lecz delikatnie przyjacielowi uchybienie, jakie, wyda się sercu twojego prostota; wyrzuci mu go obrażającemi słowy, będzie to prostactwem.

W piśmie, w mowie, nie wyszukanych, ale szlachetnych używaj wyrazów, tłómacz się jasno, bez przesady, a twój sposób pisania i mówienia będzie prosty; mieść gminne, nieprzystojne wyrażenia, a będziesz pisał i mówił jak prostak.

Niech twój ubiór będzie schludny, gustowny, zgadzający się z majątkiem twoim, a nazwą go ubiorem prostym; nieporządną i nieprzyzwoitą odzieżą wydasz prostaka.

Z pism Klem. Tańskiej.

Gdy człowiek w step od ludzi ucieka,
Myśl wtenczas własna jest wrogiem człowieka.

Juliusz Słowacki.

* * *

Ogrodnictwo.

Spryskiwanie drzew owocowych cieczą bordoską i arsenianem ołowiu.

II.

(Dokończenie).

Płyn powinien działać alkalicznie; a więc zanurzony w nim czerwony lakmusowy papierek (dostać można w każdej aptece), powinien się zabarwić na niebiesko. Alkaliczne własności przefiltrowanego płynu poznać można jeszcze i po tem, że przy dłuższem staniu, lub na skutek chuchnięcia pokrywa się tłustym nalotem. Zazwyczaj, skoro płyn jest bezbarwny, to reaguje alkalicznie, lecz naodwrót, działając alkalicznie, może być pomimo to zabarwionym; bezbarwność płynu więc jest, jak widzimy ważniejsza. Gdy przefiltrowany płyn barwi się niebiesko, znaczy, że zawiera pewną ilość koperwasu wolnego, nie wiązanego chemicznie z wapnem; mimo to dodanie wapna nie strąca w zupełności wolnego siarczanu miedzi, co wyraźnie świadczy, jak ważnem jest zachowanie pozornych drobiazgów w robocie, przy mieszaninie mleka wapiennego z rozpuszczonym koperwasem. Zwracam przy okazyi uwagę, że koperwas w cieczy bordoskiej nie związany z wapnem, działa zbyt gwałtownie i obok zarodków grzybka, niszczy zarazem młodą tkankę komórkową spryskiwanej rośliny. Z drugiej strony, większa ilość wapna, niż jej potrzeba do związania koperwasu, powstrzymuje działanie cieczy dotąd, dopóki kwas węglany powietrza nie zamieni wszystkiego wapna wolnego na węglan wapna (tymczasem deszcz może wszystko spłukać) i uwalniając stopniowo koperwas, co gdy odbywa się powolnie, pozwala na niszczenie zarodka grzybka, bez szkody dla rośliny. Wszystkie pochwalane dodatki do cieczy bordoskiej, jak: cukier, miód, mydło itp. nie przedstawiają żadnej wartości, i czynią zbytecznemi ich użycie, tembardziej, że podnoszą znacznie koszt cieczy. Z wszystkich dodatków pożytecznym jest tylko jeden, a mianowicie: koperwas zielony, czyli siarczan żelaza, w ilości 50 gramów do całej ilości mieszaniny. W takim razie o tyle mniej użyjemy siarczanu miedzi, dodając go do tegoż na krótko przed zmieszaniem z mlekiem wapiennem. Siarczan żelaza rozpuszcza się w wodzie stosunkowo szybko, ale też szybko zaczyna osiadać

i dla tego zaraz po rozpuszczeniu należy ciecze z sobą mieszać. Dodajemy siarczan żelaza do cieczy nie jako czynnik bezpośrednio zabójczy dla grzybka, lecz jako środek służący do podniesienia czynności życiowych liści i młodych pędów, a tem samem ku podniesieniu stopnia ich odporności.

Użycie większej ilości siarczanu żelaza, niż wskazana, przyczynia roślinom szkodę. Jeźli mamy spryskiwać drzewa, będące w stanie zimowego letargu, to do tych samych ilości wody możemy dodawać po 3 i po 4 kilogramy siarczanu miedzi i palonego wapna, przyczem użycie siarczanu żelaza wówczas jest zbytecznem. Przy użyciu cieczy bordoskiej w szklarniach, przygotowywać trzeba mięszaninę półprocentową. Przed każdorazowem nalaniem cieczy do sikawki, należy ciecz dobrze wymieszać. Ciecz dobra, świeżo przygotowana, osadza się bardzo powolnie, lecz im dłużej stoi, tem większej nabywa skłonności do szybszego osiadania. Dla tego należy przygotowywać tylko takie ilości mięszaniny, ile starczy do roboty na jeden dzień. Za to z całem bezpieczeństwem można robić większe zapasy roztworu siarczanu miedzi, a nawet i mleka wapiennego, które oddzielnie mogą stać bez szkody po kilka tygodni. W razie potrzeby, mleko wapienne mięszamy z roztworem siarczanym miedzi, i mięszanina gotowa. Sikawka do spryskiwania cieczą bordoską powinna tak być urządzona, aby rozpylała ciecz niemal na mgłę, im dokładniej się to spełnia, tem skuteczniej działa. Jednym z najlepszych systemów sikawki jest spryskiwacz „Record;“ nie wiem gdzie narzędzie to jest wyrabiane, na wystawie zeszłorocznej w Poznaniu wystawiła je firma Wilh. Lölmert z Poznania i takowe poleca, różnej wielkości stósownie do potrzeby, może i nasze sklepy posiadają „Recordy“; na Krymie i Litwie używają spryskiwacza „Climax“ wyrabianego w północnej Ameryce, który również jest bardzo doskonałym. Dodać jeszcze muszę, że ciecz bordoska działa jako środek zapobiegawczy przeciw kiełkowaniu grzybka na liściach, owocach i młodych pędach, lub, jeźli choroba już istnieje, to powstrzymuje dalszy jej rozwój.

Receptę na arsenian ołowiu, jako środek ochronny przeciw szkodnikom ze świata owadów, wyjąłem z dzieła P. Niemetz'a „Owocarstwo Ameryki Północnej“ a brzmi ona jak następuje: Do 150 litrów wody dodajemy 11 uncyj octanu ołowiu i 4 uncyje arsenianu sody (środki powyższe posiadają składy apteczne). Niektórzy radzą dodawać do tej mięszaniny 4 kwarty glukozy lub 2 kwarty potoki, taki płyn bowiem ma lepiej przylegać do drzewa i liści. Pory, w których należy spryskiwać tak cieczą bordoską, jak i arsenianem ołowiu, są następujące:

1) Przed ruszeniem pączków drzewnych — skrapianie cieczą bordoską.

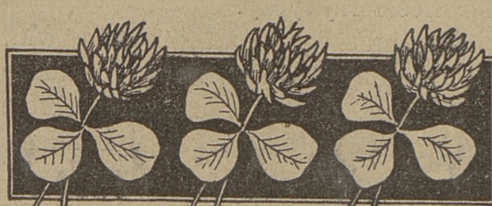
2) Po utworzeniu się pączków kwiatowych, lecz przed samem ich rozkwitnięciem — spryskiwanie cieczą bordoską i arsenianem ołowiu.

3) Po odpadnięciu kwiatu — to samo.

Gdyby wiosna była dżdżysta, a więc nieprzyjazna, należy powtórzyć spryskiwanie w 10—14 dni później — drugi raz i znów po 10—14 dniach — trzeci raz.

Nie należy zabierać się do spryskiwania przed deszczem, gdyż spłócze ciecz, zanim ta zacznie działać i skutkować. Najlepiej jest rozpocząć robotę po deszczu.

Jan Wachowski,
ogrodnik z Niechanowa.



Nowe książki.

„Poseł do Ludu Polskiego.“ Wyszedł zeszyt czwarty tego nad wyraz użytecznego wydawnictwa. Zeszyt ten wyłącznie poświęcony jest nowej ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach, którą objaśnia szczegółowo. Wzywamy zatem wszystkich szanownych czytelników naszych, by się po zeszyt ten zgłosili. Do zamówienia należy dołączyć 13 fen. w znaczkach pocztowych na numor „Posła“ i koszta przesyłki. Nadmienić jeszcze należy, że opracowania ostatniego zeszytu „Posła“ dokonał poseł Jan Brejski, który w komisyi specyalnie miał sposobność z nową ustawą się zaznajomić.

Zeszyt 4 „Posła do Ludu Polskiego“ powinien się znajdować w ręku każdego Polaka.

Ks. Dr. K. G. *„O świeckiej władzy papieży“*, wydanie jubileuszowe. Poznań. Nakładem autora. Czcionkami Drukarni i księgarni Św. Wojciecha 1908. Cena 0,75. Czysty dochód przeznaczony na budowę domu katolickiego.

Dr. Ignacy Zielewicz. „Nowe Przyczynki do życiorysu doktora Karola Marcinkowskiego na źródłach archiwalnych osnute z ośmiu rycinami. Poznań nakładem i czcionkami drukarni i księgarni Św. Wojciecra 1908. Cena 1.20 mk.

„**Miesięcznika** *dla popierania ruchu wstrzemięźliwości*“ wychodzącego pod redakcyą ks. K. Niesiołowskiego w Pleszewie (W. Ks. Poznańskie) wyszedł Nr. 55 na miesiąc czerwiec i zawiera: Poczestne. — Alkohol a twórczość. — Abstynencya czy umiarkowanie przy leczeniu alkoholików? — Walka z alkoholizmem w Ameryce a u nas. — Zabezpieczenie robotnicze a pijaństwo. — Zdania znakomitych mężów o alkoholizmie. — Wiadomości ze świata. — Ziemie polskie. — Rozmaitości. — Z ruchu wstrzemięźliwości. — Z piśmiennictwa. —

Wiece.

Wiec w Opalenicy odbędzie się *w niedzielę 28 czerwca* 1908 *o godzinie* $12^1/_4$ *po południu na sali p. Liszyńskiego.* Na wiecu przemawiać będzie pan *mecenas dr. Dziembowski* z Poznania o swych czynnościach poselskich w sejmie pruskim.

Dyskusya dozwolona, mogą więc Szanowni Wiecownicy swe zdanie swobodnie, lecz spokojnie wypowiedzieć.

Obywateli Opalenicy i okolicy uprzejmie zapraszają:

Ks. St. Kruszka, Kobyliński, J. Szadowski. W. Kosicki, Jan Stelmaszyk, Piotr Liszyński.

* * *

Wiec „Straży“ odbędzie się w *Miesiączkowie* Pr. Z. *w niedzielę* 28 *bm.* o 4 godz. po poł. na sali p. Martewicza. *Porządek obrad*: 1) Położenie nasze społeczne i cele obronne. 2) Organizacya i dalsza dążność „Straży.“ 3) Wolne głosy w właściwej obronie.

Ponieważ w Górznie sali uzyskać nie można, przeto proszę rodaków i rodaczki z Radowsk, Górzna i okolicy i miejscowych o liczny udział i punktualne przybycie.

Bolesław Bardzki,
starosta powiatowy.

Nauka, jak mówią, jest kosmopolityczną — i rzeczywiście, nie ma ona wyłącznej ojczyzny, ale mają ojczyznę ci, którzy ją uprawiają. Jeśli więc z jednej strony muszą oni działać jako przeciwnicy we wspólnej rzeczypospolitej nauk, to z drugiej pilnie baczyć im należy, żeby praca ich w zastosowaniu, moralnie i materyalnie płodną była dla kraju.

Dr. Józef Majer.